

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

WYCIECZKI NAPOLEONA NA WZÓR HARUN-AL-RASZYDA.

Wielkiem upodobaniem Napoleona było, jak ów w powieści *Tysiąc nocy i jedna* unieśmiertelniony Sultan, zwiędzać stolicę, nie będąc od nikogo poznany. W towarzystwie swojego wielkiego Wezyra Giafar, to jest: wielkiego Marszałka Pałacu, lub w niedostatku tegoż; służbę czyniącego adjutanta, opuszczał czasem przed wschodem słońca Tuillerye. Towarzyszący mu; musiał zwykle na zapytanie stojących na straży wokoło ogrodowego muru żołnierzy, kto idzie? *Césarz* odpowiadać. W ten czas dowodzca warty zbliżał się dla przekonania o prawdzie, i po zamianie hasła następowało otwarcie bramy którą *Césarz* wyjść żądał. Tym sposobem uchodził jak zwykł mawiać, z więzienia Tuillierów. W czasie takich wycie-

czek zwykł nosić szaraczkowy lub ciemno-granatowy surduty pod szyję zapięty, i okrągły z szerokim brzegiem kapelusza. Towarzysz jego podobniez był ubrany, tak iż żadna powierchowna oznaka, nieczyniła między niemi różnicy. Włecie najczęściej aby uniknąć spotkania z osobami przechadzającymi się w ogrodzie, wychodził przez dziedziniec zamkowy ku ulicy *l'Echelle*, gdzie podawszy rękę *Duroc*owi zwiędzał sklepy w ulicy *Śgo Honoryusza*, a oglądając różne towary z których czasem mniejszej wartości kupował, wyciągał na słówka sprzedających. Nie było nie zabawniejszego jak widziéć, gdy ów zwykle poważny i bez wszelkiej przysady człowiek, starał się naśladować poruszenia pierwszego faufarona, to znów przybiérając ton protektorski mówił: Cóż Pani nowego słyszałaś, od czasu jak *Césarz* po-

kój zawarł? Czyż obywatele kontenci z tego? Handel jak idzie? Magazyn Pani zdaje się być dość dobrze zaopatrzony; musisz mieć wiele kupujących? — Słowa: dość dobrze zaopatrzony, nie bardzo pochlębne dla Pani handlu niezniewalały ją do grzeczności dla pytającego nie mogąc odgadnąć ktoby to był, odpowiadały zwykle krótko, lub nie wcale. Niektóra sądząc iż ma rewolucyonistę przed sobą, dla uniknienia jego natarczywych zapytań, przywoływała męża, lub którego z handlowych ludzi aby ją w przedarży wyręczył. Pewnego dnia, w krótce po koronacyi, Césarz na ulicy Richélieu, w lekkim tonie zapytał sprzedającego drogie kamienie, coby o ukoronowanym Arlekinie myślał? — Ten jako gorliwy wielbiciel Césarza, w mniemaniu iż starego Jakobina, lub policyjnego ajenta ma przed sobą, rozgniewany, stojącą przy drzwiach domu miotłą mu pogroził, — i gdyby nie Wielki Marszałek co zaledwie zdołał przyjaciela uniewinnić, możeby do czegoś gorszego jak groźby przyszło. Mimo téj nieprzyjemności, twierdził Napoleon iż

to była w życiu jego najprzyjemniejsza chwila. — Na początku roku 1815, po nieszczęśliwej kampanii w Moskwie, dla przekonania się dokładnego o panujących uczuciach w pospólstwie, przedsięwziął zwiędzać kolejną wszystkie przedmieścia. Zaczął od przedmieścia Śgo Antoniego. Pewnego dnia w towarzystwie Jenerał-adjutanta kazał się fiakrem na plac Bastylii zawięść, wysiadłszy z tego, przeszedł ulicę *Charonne*. Na końcu jéj, wstrzymał się przed wielką budową około której wielu murarzy pracowało. Nagle spostrzeża, iż jeden z pomiędzy tych nieporuszony przed nim stanął. Poznajesz że mnie rzekł zbliżając się do niego. O mój Césarzu!.. Zawsze! wyjąkał Murarz, przykładając prawą rękę wojskowym obyczajem do czoła, gdy lewą upuszcza narzędzie które wniéj trzymał. — Ja cię także poznaję, odrzekł Napoleon. — Nazywasz się Grzegórz Boivin, byłeś kapralem w drugim regimencie gwardyi Strzelców pieszych, dwa razy byłeś raunny pod Eslingen. Na przedstawienie twego kapitana dałem ci krzyż. W krótce po-

tém zezwoliłem na przyjęcie cię do domu Inwalidów. Lecz dla czegoż cię tutaj widzę? — Grzegórz stał nieporuszony. — Musiałeś się źle sprawić że cię ztamtąd oddalono! wszak prawda? — Cóż więc uczyniłeś? — Gdy ten milezał i nieśmiało oczów wznieść w górę rzekł dalej Césarz: «Nie możesz sobie jak widzę przypomnieć? muszę ci w pomoc przybydź; wiesz że mam dobrą pamięć; Jednego dnia, popełniłeś niedorzeczność, wygadywałeś głupstwa. — O mój Césarzu! przerwałmu Grzegórz wznosząc głowę do góry, nie były to głupstwa co ja wygadywałem. — Wasza C. Mość wiesz o tém dobrze. — Jak to! nie krzyczałżeś jak szalony: Niech żyje rzecz pospolita! upiwszy się z próźniakami w domu Inwalidów? Twój chrzesny ojciec dał ci już na chrzest stosowne imię. — Nie, Césarzu, ja tylko przypomniałem sobie iż byłem ochotnikiem z roku 95go a przebrawszy w napoju miarę, wołałem. . . . «Niech żyje rzecz pospolita! dodał Césarz. Lecz powiedz mi teraz co ty przez to rozumiesz? — Dobrze zrobiono oddalając cię, zasłużyłeś na to.

— Ja tego nie rozumiem Césarzu; lecz zarazem przyznać musisz, iż to jest bardzo ostro, gdy cię kto koeba, tak jak ja, gdy się kto bił, tak jak ja, gdy kto ma żonę i dzieci tak jak ja, — zostać bez chleba i przytułku, dla tego jedynie, iż się kieliszek wina więcej wypilo. — To mówiąc nie mógł wstrzymać łez z ocz się wydobywających. Napoleon nie uważając niby tego, rzekł: Czy tak, masz więc dzieci, to co innego! czemuż mnie wcześniej o tém nie uwiadomiłeś? W jakim wieku jest twój najstarszy syn? — Istotnie, ja mam dwóch najstarszych; to jest bliźnięta, i obydwaj w przyszłym roku popisowi. — Dobrze! Lecz cóż z twym krzyżem zrobiłeś? — Mój krzyż? powtórzył Grzegórz, a odpinając kamizelkę ukazał kawalek jedwabny, który niegdyś był wstążką, lecz teraz zupełnie koloru istotnego nie było widać — tenże z dumą ręką osłaniając — mój krzyż dodał! nieobecny! Dla koniecznie potrzebnej naprawy i rozwiązania Pani Grzegorzowej. Lecz co się tyczy wstążki: jest ona taż sama którą mi Pan Kapitan na

paradzie oddał, czas ją zniszczył, i czas już, aby była nową zastąpiona. — Zwężrzeniem zadowolenia wziął Césarz 15 Ludwików z kieski adjutanta i kładąc je wrękę Murarza rzekł: Masz na zapłacenie narzędzenia krzyża, który jak miemam, nie jest u złotnika; i wypij z kolegami za moje zdrowie, lecz rozsądnie, a gdybyś miał ochotę, wykrzyknąć, to wołaj: Niech żyje Francya! to ci zapewne echa nie braknie; i nikt tego za złe nie weźmie. Przyjdź jutro do Tuilleriów; powiesz służbę pełniącemu jenerał-adjutantowi że z mojego polecenia przychodzisz a wpuszczą cię. Bądź zdrów, i spokojny, niechcę bowiem aby twoi koledzy wiedzieli kto ja jestem. — Nazajutrz, Grzegórz Boivin został na powrót do domu Inwalidów przyjęty; któremu rzekł Napoleon: «Nie zniósłbym tego, iżby jeden z moich walecznych żołnierzy z głodu umierał za to, iż nie będąc trzćzym niedorzeczność powiedział. — Raz dla przypatrzenia się postępowi roboty około pomnika na placu *Vendôme*, wcześniej jak zwykle z Marszałkiem opuścił pałac.

Przypatrzywszy się olbrzymiemu gmachowi z wszech stron, udał się w ulicę *Napoleona* (teraz ulicą pokoju zwaną) w której w ów czas nowe domy jakby cudem nagle się wznosiły, i niepostrzeższy się doszedł do Boulewarów, gdzie z wesołością odezwał się do Duroca: W tej części miasta Paryżanie wygodki jak widzę lubią, gdy dotąd jeszcze sklepy pozamykane. Wciągu podobnej rozmowy doszli do Cibińskich łazienek które właśnie nowo odmalowane były. Pod czas gdy się nad ozdobami tychże zastanawiał otworzono kawiarnią tamże będącą. To zachęciło Césarza do wstąpienia na śniadanie, i mimo uwag Duroca że jeszcze za wczesny było, wszedł Napoleon do kawiarni i usiadłszy przy stoliku zawołał o kotlety i butelkę Szambertin. Podjadłszy sobie z gustem, i wypiwszy pół filiżanki kawy, o której utrzymywał, iż lepsza była od tej którą mu w Tuilleriach dawano, zawołał na kelnera aby mu rachunek podał, a polecając Durocowi zapłacenie tegóż powstał, i stanąwszy na progu domu ulubioną zaczął piosnkę pomrukiwać. Wielki

Marszałek zabiérał się do płacenia lecz po długim pokieszeniach szukaniu spostrzegł, iż ubierając się spiesznie pieniądze wziąć zapomniał. A wiedział dobrze iż Césarz pieniądze nie zwykł nosić. — W tym kelner przyniósł rachunek wynoszący dwanaście franków. — Nadzwyczajna summa! — obydwaj spoglądają na siebie w milczeniu: jeden dla tego iż mu się jeszcze coś podobnego nie przytrafiło; drugi, iż powód milczenia odgadł. Pod czas tego, Césarz nie domyślając się wcale przyuczyny zwłoki, nie przyzwyczajony czekać, niecierpliwie się zaczął! — Na koniec Duroc przekonawszy się iż temu pomieszeniu koniec położyć należy, zbliżył się do Gospodyni, która ten cały czas mileżąca przy swém biurze siedziała, domyślając się następstwa tego zdarzenia, i rzekł grzecznym lecz razem nieśmiałym tonem: Pani! mój Przyjaciół i ja wyszliśmy dziś przedko z domu, i zapomnieli wziąć pieniądze z sobą. . . . Daję Pani słowo honoru, iż za godzinę należytość zwróconą mieć będziesz. — Wszystko to być może, odrzekła właścicielka kawiarni.

Lecz ja Pana, ani jego Przyjaciół nie znam, i oprócz tego codziennie prawie tym sposobem zawiedziona zostaję. Pani! przerwał jej Marszałek, oburzony tém porównaniem, jesteście ludźmi honoru i oficerami od gwardyi! — O tak! znam ja się na podobnych wybiegach! — Słowa: ludzie honoru i oficerowie gwardyi, doszedłszy uszów Césarza zwróciły jego uwagę a domyślając się nieprzyjemności tupnąwszy nogą zawołał: Cóż się stało? — lecz na dany przez Duroca znak odwrócił się i przestając śpiewać głębiej na oczy wsunął kapelusz. — Nareszcie kelner, wpatrując się w twarz Marszałka zdawał go sobie przypominać: — Pani zawołał; ci Panowie zapomnieli pieniądze ja za nich ręczę w przekonaniu, iż oficerowie od gwardyi nie zechcą biédnego kelniera o stratę przyprawić. — O tak, to jest wasza codzienna piesnka! zawołała rozgniewana Pani; to znów będzie dla mnie strata! — Nie, zawołał kelner z pewną godnością, ja to Pani natychmiast zapłacę, a dobywając pieniądze wyliczył 12ście franków które Pani domu mrucząc coś pod

nosem odebrała. — Wtedy Marszałek dobył zégarka i chciał oddać go w zastaw poczciwemu kelnerowi dopokąd mu należytości nie zwróci, lecz ten takowego nie przyjął. Podziękowawszy więc niespodziewanemu oswobodzicielowi zbliżył się do Césarza i natychmiast wyszli. Spiesznie oddalali się od tego miejsca z obawy iżby ich nie poznano, i zwrócili się ku przejściu Panoramów gdzie także Césarz w tym dniu być sobie życzył. W drodze opowiedział to zdarzenie Duroc Napoleonowi którego bardzo rozśmieszyło a wspaniałomyślność kelnera ucieszyła, musi to być rzekł: Paryzkie dziecko! założyłbym się, gdyż oni są wszyscy tacy, iż idąc za pierwszym wrażeniem, pierwszemu lepszemu pieniądze powierzą.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PORTRET SŁAWNEGO MALARZA VAN-DYKA.

Przed kilkunastu dniami o piątej godzinie ranniej zatrzymuje się mały powóz przed drzwiami jednego domu na przedmieściu

St. Marceau w Paryżu, gdzie murarz miészka. Jakiś Pan wsiada z powozu, puka do drzwi i umawia się z murarzem, czyliby nie podjął się maléj, ale pilnéj roboty w jednéj nieco oddalónéj ulicy. Murarz przystaje, bierze z sobą niektóre narzędzia i wsiada do powozu. Pan zawozi go do piéknego hotelu, udaje się z nim na piérwsze piétro, idzie przez szereg bogato umebłowanych pokoi, i przybywa nareszcie do gabinetu, który bardzo bogato i spaniale był ozdobiony. Tu pokazuje mu pod obiciem zjedwabiu do zamurowania szparę w murze. Murarz, mając z sobą wapno i kielnię, bierze się natychmiast do roboty, i zaczyna sobie gwizdać piosneczkę. Na stukanie malarza przybywa młoda osoba w porannéj szacie, mająca czarne oczy i spadające na dół włosy. Zdziwiona widząc, iż murarz rozgospodarował się w jej gabinecie, wydaje krzyk, i trzasnąwszy za sobą drzwiami, wybiega. Po głowie murarza zaczęły się snuć najrozmaitsze myśli. Przypomina sobie operę »Murarz i ślusarz,« domniemywa się tajemniéj, a może nawet

zbrodni; pozióra przez szczelinę w murze, ażali w głębi nie odkryje jakiejś do umorzenia głodem przeznaczonęj ofiary. W tém postrzega mężczyznę wysokiego wzrostu z wąsami, bródką hiszpańską i z czarnemi na dół spadającymi kędziory. Znika wszelka wątpliwość. Widzi się za narzędzie śmierci użytym. Poczciwy człowiek ten oburza się tą myślą, ale pomimo to, nie przestaje murować, aby nie wzbudzić podęjrzenia. Wreszcie skończywszy robotę, otrzymuje hojną zapłatę, która go jeszcze mocniej w jego myślach utwierdza. Wychodzi z hotelu, dziwi się niezmiernie, że go wolno puszczone, i jeszcze zawsze obawia się, aby go nie ścigano. Uważa sobie numer domu, nazwisko ulicy i daje znać do prefektury policji. Rozповіда wszystko z taką dokładnością, że policja postanawia udać się z nim do tego domu. Komisarz, człowiek mający dobre wychowanie, nie każe się zapowiadać jak urzędnik publiczny. Żąda tylko pomówić z właścicielem domu, mieszkającym na pierwszym pięttrze. Właściciel jest mąż szanowny, posiada znaczny

majątek i szacunek publiczny. Nareszcie wymienia mu komisarz o co rzecz idzie, i nie postrzega na twarzy jego żadnego pomięszania. » Jako? człowiek miałby tu być zamkniętym! « — » Ależ dom tu się kończy. « — » Jestto tylko mur główny. Chyba, że się za nim znajduje duży komin; murarzowi zapewne coś się przyśniło. Zresztą — zobaczmy. « Natychmiast każe odrzucić nowo-nałożony tynek, a w tém otwór się szczyrzy i pokazuje się gabinet, mający kilka stóp głębokości. Rozwalają dalej, rodzina pomaga, a w przeciągu kwadransa wyłom zrobiono. Właściciel domu wchodzi naprzód. Krzyk radości wymyka się z ust jego, młoda małżonka kroczy śmiało po rumowisku; komisarz idzie za nią i wszystko troje wpadają w zachwycenie przed spaniałym obrazem, przedstawiającym waksamit i jedwab ubranego mężczyznę, słowem przed portretem Van-Dyka w wielkości naturalnej, z podpisem jego nazwiska. Portret ten darowany przez malarza damie, w której się kochał, miano dotychczas za zginiiony, wskutek pożaru,

który w tej samej części miasta ku końcu XVII. wieku wybuchnął. Właściciel, uradowany niezmiernie tém odkryciem, kazał 100 franków wyliczyć murarzowi; ale ten nie odstąpił od swego zdania, utrzymując koniecznie, że człowiek, którego widział, był w samej rzeczy żywym, i dotąd jeszcze wątpi, aby to miał być portret w samej istocie.

— — —

ZNIKOMOŚĆ RZECZY LUDZKICH.

— — —

Nie okropniej nie przedstawia nam znikomości rzeczy wszelkich, jak zupełne zniknięcie z ziemi największych i najludniejszych miast. Niniwe było niegdyś sławną stolicą państwa asyryjskiego i podług proroka Jonasza (4. H.), trzeba było trzy dni na około niego jeździć, z czém zgadza się także Dyodor

z Sycylii, który długość jego podaje na 130 stadujów (4 mile), szerokość na 90 stad. (2 i pół mili), a przeto cały obwód na 480 stad. (12 mil niemieckich.) Podług Herodota zniszczone przez króla babyłońskiego Nabopalassara roku 625 przed Chryst., nie podniosło się więcej. Rinneir, zwiedzający to miejsce r. 1814, powiada, że gdzie dawniej Niniwe stało, po lewym brzegu Tygru, wznoszą się teraz tylko dwa wzgórza i wały rozległe. Na szczycie jednego wzgórza pokazują grób proroka Jonasza, a u spodu znajduje się wioska, pod nazwą Nunia. Taki sam los miały także miasta Jerozolima, Babilon i t. p. Może podróżnik po kilku tysiącach lat także pytać się będzie z dziejami starożytnej Europy wręku, gdzie się podział Paryż i Londyn?

— — —

Pismo to wychodzi trzy razy wtydzień to jest. w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Koeha i Schreibera.
